

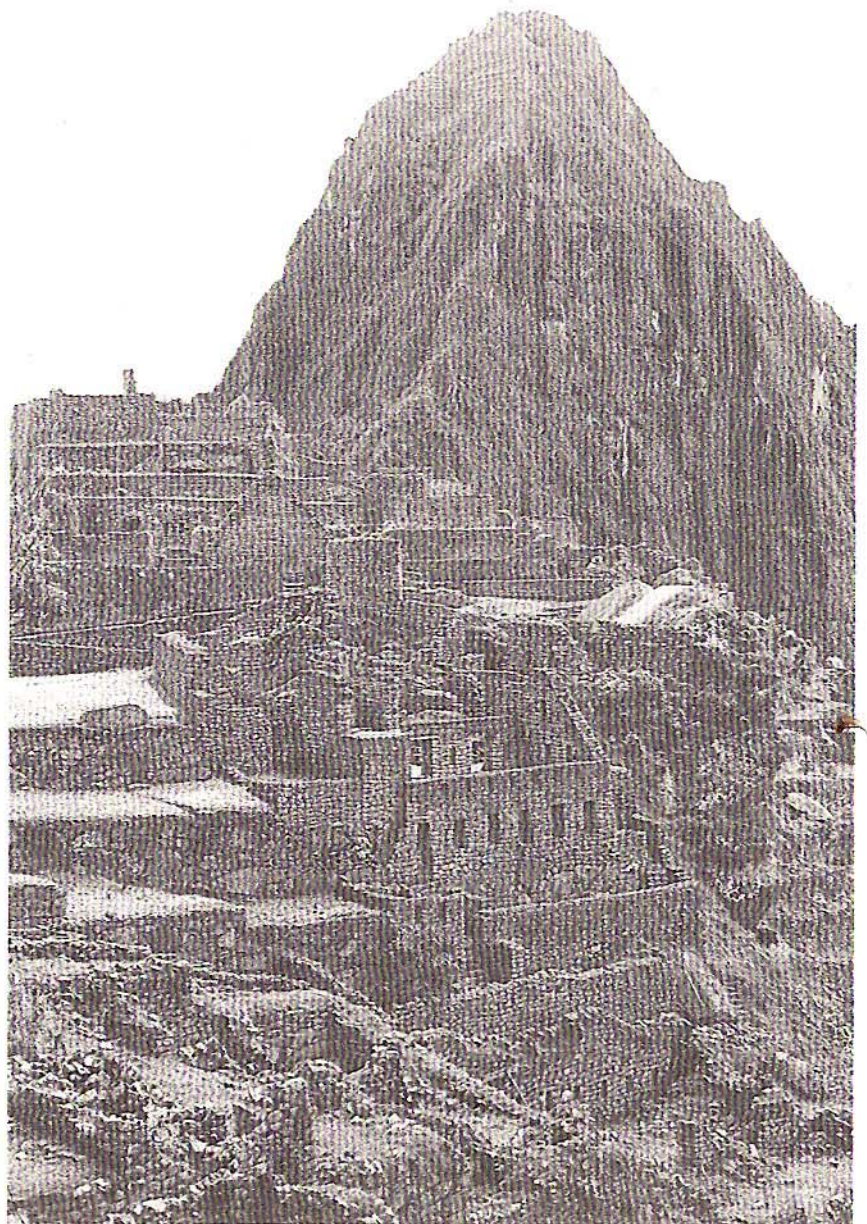
Peru to trzy rozległe, znacznie różniące się regiony geograficzne: *Costa* — wąski i głównie pustynny pas wybrzeża z ponad pięciomilionową stolicą kraju Limą, *Sierra* — czyli Andy oraz *Selva* — porośnięta równikową puszcza, największa i jednocześnie najłagodniej zaludniona część. Na obszarze Sierry, sięgającej aż po najwyższe, ośnieżone szczyty górskie i obejmującej zarówno tereny o korzystnych warunkach środowiska przyrodniczego, jak i te, które poprzez wyniesienie nad poziom morza i niezwykle surowy klimat stwarzają wyjątkowo trudne warunki do życia, znajduje się głęboko wcięta, tektoniczna dolina rzeki Urubamba, słynąca ze wspaniałych zabytków indiańskiej kultury materialnej — Święta Dolina Inków.

Punktem wypadowym do doliny jest Cuzco, położone na wysokości ok. 3500 metrów nad poziom morza. Nazwa miasta w języku keczua oznacza „pępek”. Nic dziwnego, bowiem Cuzco to dawna stolica wielkiego Imperium Inków, zwanego przez nich Tahuantinsuyu, czyli Państwem Czterech Stron Świata, które w okresie największego rozkwitu — w XV i na początku XVI wieku — rozciągało się od Quito na północy po centralne Chile na południu. Wybudowano stolicę w miejscu, gdzie legendarnym „rodzicom” Inków, Manco Capacowi i Ocllo Huaco, udało się wbić w skałę złoty pręt, który otrzymali od boga Słońca — Inti — swojego ojca. Wędrowali z nim przez andyjski płaskowyż Altiplano aż od jeziora Titicaca.

Oczywiście, że tu, gdzie mieściło się centrum dowodzenia imperium, kierowanego przez syna „boga Słońca”, zachowało się najwięcej zabyt-

ŚWIĘTA DOLINA INKÓW

Tekst i zdjęcia: Jacek Piwowarczyk



ków. Mury wyniosłych twierdz, świątyń i innych budowli, choć nie poddały się licznym w tym rejonie trzęsieniom ziemi, utraciły swój blask, ogołocone przez Pizarra i jego żołnierzy ze złotych ozdób, jakie znajdowały się w ich obrębie. Nie zachowała się natomiast słynna Świątynia Słońca wraz ze złotym ogrodem Coricancha. Na jej miejscu Hiszpanie zbudowali kościół Santo Domingo.

W Cuzco liczne biura podróży oferują za niedużą opłatą wycieczki autobusowe do oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów Świętej Doliny Inków. Chcąc obejrzeć wszystkie jej wspaniałości trzeba jednak, najlepiej już samodzielnie, udać się pociągiem do Machu Picchu, tam bowiem szosa już nie dochodzi.

Korzystamy najpierw z usług jednego z biur podróży. Niewielki mikrobus szerokimi serpentynami wspina się na rozległy płaskowyż Altiplano, wznoszący się średnio na wysokość 3800-4200 metrów. Krajobraz smutny, przeważnie w rudobrzozowych barwach. W pobliżu tylko skały, ziemia, gdzieś tam pojedyncze budynki, a w dali na horyzoncie potężne śnieżne masywy Nevado Salkantay (6271 m) i Veronica (5300 m).

Niedługo potem szosa sprowadza nas na dno szerokiej doliny, gdzie wije się niewielka w letniej porze roku rzeka Urubamba. Sielankowy nastrój jest jednak złudny. W porze wilgotnej, trwającej od listopada do lutego, Peru nawiedzają bowiem obfite opady deszczu, które przemieniają Urubambę w niebezpieczną, dudniącą rzekę i nieraz powodują poważne powodzie. Mijamy wioskę Pisac, która słynie z niedzielnego *mercado*, czyli jarmarku. Trafiamy akurat na barwną procesję. Niesione podczas niej dewocjonalia doskonale łączą elementy kultury chrześcijańskiej i lokalnego folkloru.

Od głównej drogi odchodzi tutaj wąska boczna szosa biegnąca odnogą doliny Urubamby. Liczne serpentyny pozwalają szybko zyskiwać wysokość. Krajobraz właściwie się nie zmienia. Wokół wznoszą się porośnięte trawami, agawami i opuncjami góry. Na stromych stokach, niekiedy bardzo wysoko, pojawiają się pojedyncze starasowane poletka, gdzieś tam wzdłuż potoków widać za-

gajniki eukaliptusów. Wszystko to w przeważających odcieniach brązu, czerwieni i żółci.

Jeszcze jeden stromy zakręt i mikrobus zatrzymuje się w pobliżu zabudowań. Niektóre z nich mają niedawno odrestaurowane, pokryte słomą dachy, ale wszystkie wyglądają jak zbudowane przed wiekami. Jesteśmy na terenie inkaskiej fortecy Pisac, noszącej tę samą nazwę co wioska u podnóża. Tu, na wysokości około 2900 metrów, Inkowie wybudowali twierdzę, której ruiny do dziś sprawiają olbrzymie wrażenie. Mury tej oryginalnej budowli są szersze u góry niż u dołu, co miało chronić ją przed trzęsieniami ziemi.

Okoliczne stoki zostały przekształcone w tarasy sięgające miejscami aż do dna doliny. Między nimi widać się wstęgi ścieżek. To fragmenty słynnego szlaku Inków, w przeszłości część doskonale rozwiniętej sieci dróg, w większości brukowanych, docierających do najodleglejszych miejsc imperium. Dzięki nim liczni gońcy królewscy mogli w bardzo krótkim czasie przekazywać wiadomości z różnych stron państwa do stolicy. List wysłany z oddalonego o ponad 1000 km Quito trafiał do rąk Inki już po trzech dniach. Trzeba przyznać, że dziś jest to wynik trudny do osiągnięcia, poczta peruwiańska przypomina bowiem naszą krajową.

Świetnie zachowaną kamienną ścieżką idziemy wzdłuż tarasów, ruin i jaskiń z grobami mieszkańców średniowiecznej fortecy. Mijamy kamienne bramy o trapezoidalnych otworach — charakterystyczne dla wszystkich budowli inkaskich. Miejscami wybudowano stopnie skalne, a tam, gdzie lita skała zagroziła drogę, wykuto kilkunastometrowy tunel. Ruiny są idealnie wkomponowane w krajobraz i zdają się tworzyć jedną całość.

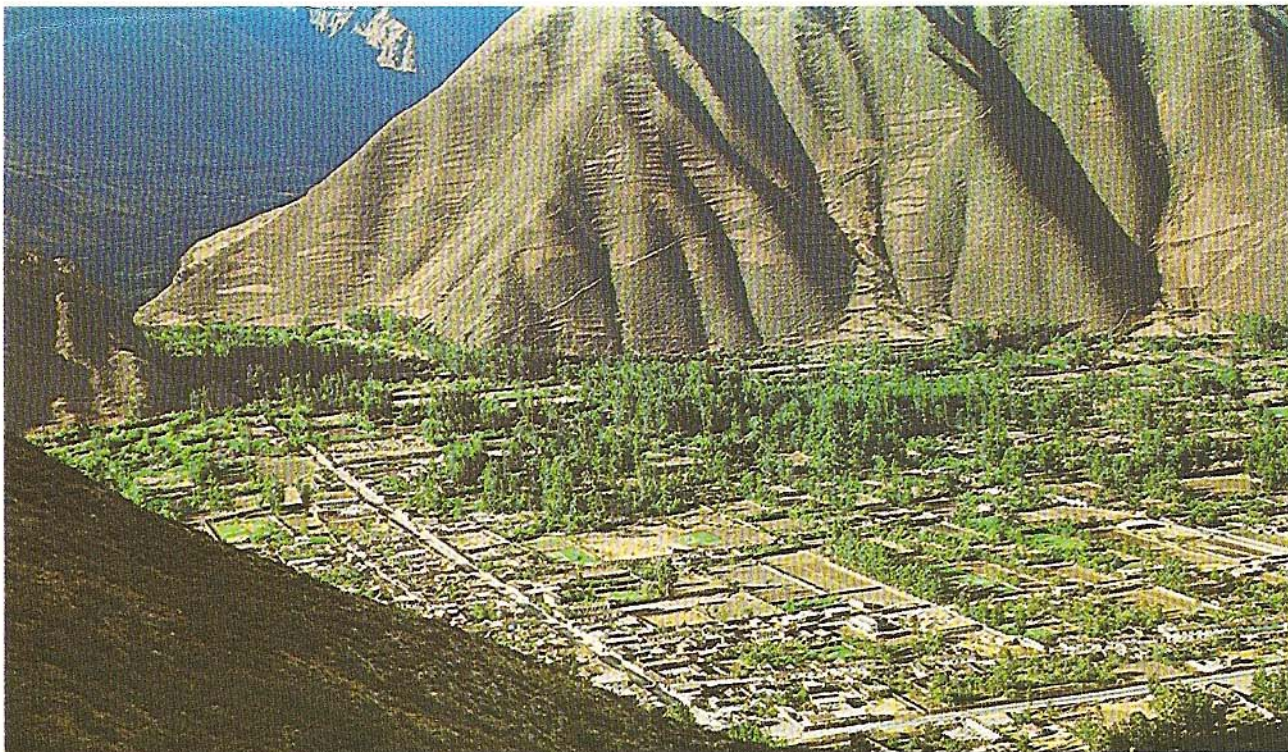
Wędrówka doprowadza nas do najodleglejszych fragmentów twierdzy leżących na wysuniętym w stronę doliny Urubamby cyplu skalnym. Wznosi się tu zachowana w doskonałym stanie pałacowo-sakralna część kompleksu. Niektóre obiekty wybudowano ze znakomicie przylegających do siebie głazów, wydobytych w pobliskich kamieniołomach,

następnie gładzonych i łączonych bez żadnej zaprawy, tylko przy pomocy odpowiednio dopasowanych zagłębień i wypukłości. Jedna z budowli wyraźnie różni się kształtem od pozostałych. To obserwatorium astronomiczne — najświętsze miejsce każdej świątyni boga Inti. Znajdujemy tam wygładzony kamień, który pełnił funkcję zegara słonecznego i służył kapłanom królewskim do określania pór zasiewów i zbiorów. Drugi, identyczny instrument, umieszczono w podobnej świątyni na terenie Machu Picchu.

Powracamy na dno doliny Urubamby i kierujemy się na północny zachód w poszukiwaniu dalszych zabytków. Kolejny przystanek to wioska Urubamba. Położenie wsi w rozszerzeniu doliny, wśród wspaniałych krajobrazów, sprawiło, że Inka upodobał sobie do miejsce jako miejscowość wypoczynkową. Nad doliną rozciągają się śnieżnobiałe szczyty Kordyliery Urubamba z majestatycznym Miguel Grau. Niezwykle kształty mają też wzgórza wznoszące się bezpośrednio nad sąsiednią wioską Chinchero, a przypominające gigantyczne nogi słonia.

Rezydujący w Urubambie Inka mógł spokojnie odpoczywać, ponieważ kilkanaście kilometrów w dół doliny znajduje się słynna warownia Ollantaytambo. Po drodze leży jeszcze wioska o tej samej nazwie. Tradycja żywo miesza się w niej z teraźniejszością. Bo czyż nie można tak powiedzieć o miejscu, gdzie niemal każdy dom pamięta czasy sprzed konkwisty, a prawie wszyscy mieszkańcy to w linii prostej potomkowie walecznych rycerzy Tahuantinsuyu. W ścianach domów zachowały się nawet kamienne gwoździe! Tylko wyposażenie mieszkań przypomina, że jesteśmy już u schyłku XX wieku.

Nad wioską wznoszą się gigantyczne schody skalne, a nad nimi górują ruiny fortecy, broniącej niegdyś państwo Inków przed najazdami z północnego zachodu. Warownia miała być samowystarczalna i po to właśnie wybudowano owe tarasowe schody, na których uprawiano zboże, ziemniaki, warzywa. Druga część nazwy tego miejsca — „tambo” —



Malowniczo położona miejscowość Urubamba

oznacza magazyn żywnościowy. Pierwsza natomiast część — „Ollantay” — to imię słynnego wojownika inkaskiego, z którym wiąże się piękna i romantyczna legenda.

Ollantay zakochał się w córce samego Inki, popełnił więc świętokradztwo. Spotykał się z nią potajemnie, później porwał i poślubił. Gdy sprawa się wydała, Inka wtrącił córkę do lochu, a Ollantaya wypędził z Cuzco, pomimo że był zasłużonym i dzielnym wojownikiem. Wygnaniec znalazł schronienie w ruinach starej twierdzy, po czym ją odbudował, a nawet uczynił nie do zdobycia dla wojsk samego Inki. Dopiero po wielu latach nowy władca przebaczył Ollantayowi wszystkie winy, wypuścił jego ukochaną z lochu, a twierdza, którą dowodził dzielny wojownik, stała się jednym z najważniejszych punktów obronnych w całym imperium.

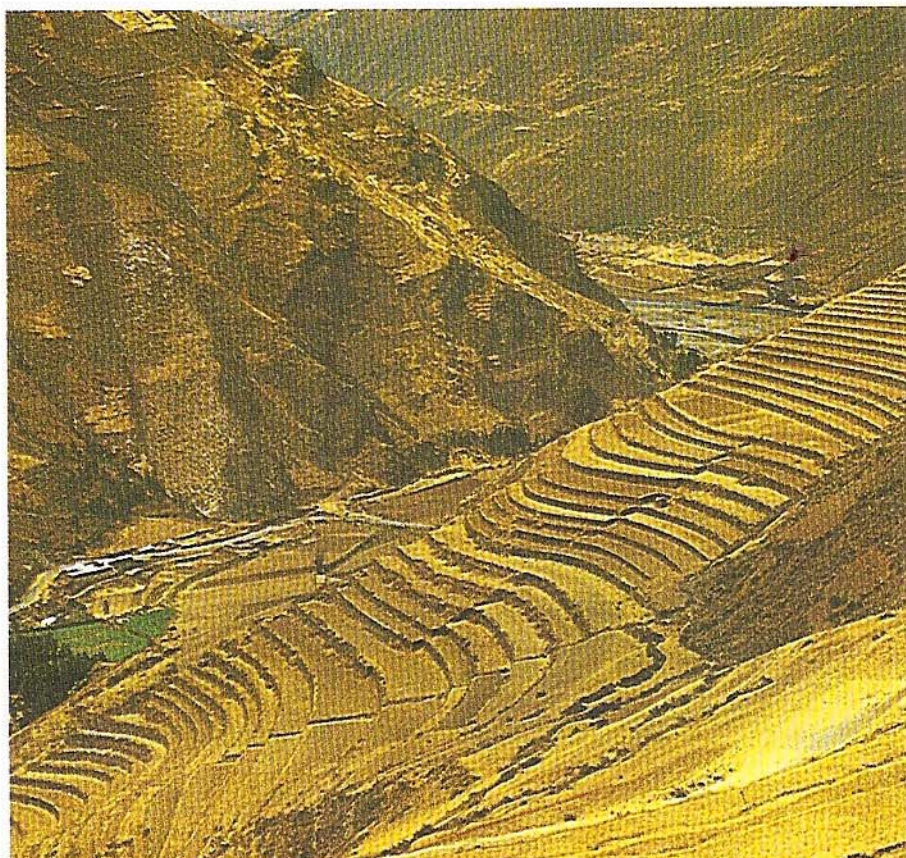
Niestety, warownia została poważnie zniszczona, część budynków nosi ślady upływu wieków, a niektóre po prostu nigdy nie zostały ukończone. Fragment pałacowo-sakralny składa się na przykład tylko z olbrzymich doskonale wygładzonych głazów. Twierdza stanowi jednak wspaniałą, monumentalną całość, a największe wrażenie robi, gdy ogląda się ją od podnóża — z wioski.

Jest w dolinie Urubamby jeszcze jeden obiekt, chyba najważniejszy w całej Świętej Dolinie Inków, choć często z nią nawet nie kojarzony. O tym zawieszonym wysoko ponad dnem kanionu na górskiej przełęczy, niczym orle gniazdo, mieście Inków napisano wiele. Trudno bowiem wyobrazić sobie pobyt w Peru bez odwiedzenia Machu Picchu.

Szosa wiodąca doliną Urubamby kończy się jednak w Ollantaytambo.

Fragment ruin Macchu Picchu

Pobudowane przez Inków tarasy koło twierdzy Pisac do dziś służą jako pola uprawne



Dalej dolina zwęża się na tyle, że miejsca na jej dnie wystarczyło wyłącznie dla linii kolejowej łączącej Cuzco z Quillabambą. Kursują po niej dwa rodzaje pociągów. Jeden turystyczny, dość komfortowy, kilkakrotnie droższy niż drugi, lokalny, przeznaczony dla Indian i biedniejszych turystów. Ten drugi, na który musimy się zdecydować, odjeżdża z Cuzco bardzo wcześnie rano. Jest jeszcze ciemno, gdy docieramy na dworzec wypełniony kolorowo ubranymi Indianami Keczua. Turystów nie ma wielu. Prawdopodobnie większość woli, mimo dużej różnicy w cenie, komfort niż parę godzin jazdy

w tłoku i w nie całkiem przyjemnych dla nosa zapachach.

Wreszcie pociąg rusza. Wolno zyskujemy wysokość. Zbocza otaczające Cuzco są tak strome, że inżynierowie zmuszeni byli wybudować szereg zygzaków, gdzie pociąg kilkakrotnie zmienia kierunek jazdy, zanim dotrze na Altiplano.

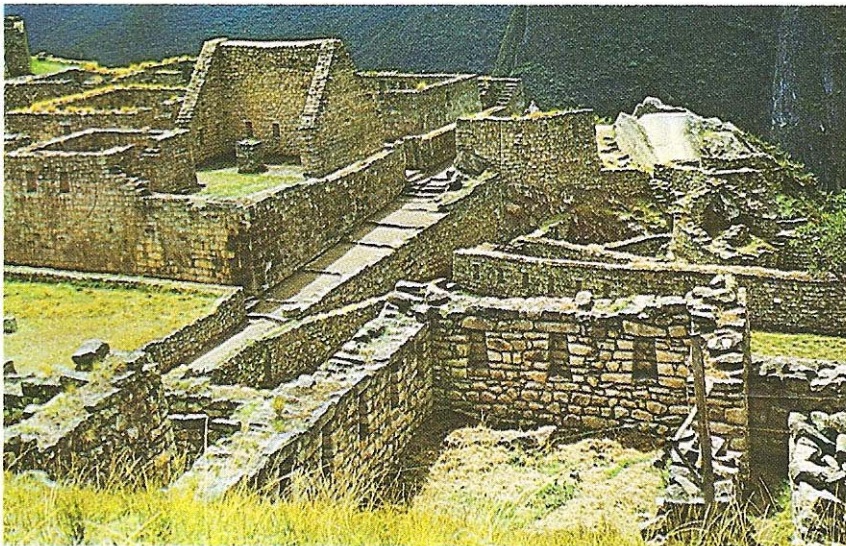
Krajobraz za oknem monotony, więc ciekawsze jest to, co dzieje się w samym pociągu. Co chwilę przemieszczają się wzdłuż wagonu miejscowi handlarze oferując podróżnym picie bądź jedzenie, zachwalając jednocześnie swoje towary monotonnym zawozeniem. Siedząca obok gruba Indian-

tały odkryte dopiero w 1911 roku. Bingham poszukiwał „ostatniego miasta Inków”, w którym miały się schronić niedobitki oddziałów indiańskich po upadku powstania Manco Capac II w 1536 roku.

Wkraczamy w tajemniczy świat historii pełni podziwu dla nieznanych budowniczych, którzy w tak niedostępnym a zarazem pięknym miejscu wybudowali wspaniałe miasto. Położone jest ono na wysokości 2400 metrów, na rozległej przełęczy pomiędzy „Starym Szczytem”, od którego wzięło nazwę i „Młodym Szczytem” — Wayana Picchu, 250-metrową iglicą skalną wznoszącą się bezpośrednio nad ruinami. Pod nimi leży głęboki na 400 metrów kanion Urubamby, która z trzech stron opływa kamienny „półwysp”. Po drugiej stronie doliny piętrzą się strome zbocza porośnięte tropikalną roślinnością, a w oddali błyszczą śnieżnobiałe szczyty Cordillera Urubamba i Cordillera Vilcabamba. Właśnie ten niezwyklej urody krajobraz rozślawił Machu Picchu na cały świat.

W mieście uwagę zwracają wąskie uliczki oraz wielki, zielony plac w samym centrum, służący niegdyś prawdopodobnie do wszelkich oficjalnych uroczystości. Nad wschodnią częścią kompleksu wznosi się Świątynia Słońca, a przy niej Intihuatana, kamienne obserwatorium astronomiczne, podobne jak w twierdzy Pisac. Z Intihuatany kamienne schody prowadzą do Świątyni Trzech Okien. Niżej znajduje się Torreón, kamienna wieża, a w jej pobliżu najlepiej chyba zachowana część miasta. Dobrze prezentuje się system irygacyjny budowli. Wszędzie obecne tarasy służyły niegdyś do uprawy roślin, bo przecież miasto musiało być samowystarczalne, także pod względem żywnościowym.

Choć o Machu Picchu wiemy bardzo wiele, do dziś naukowcy z całego świata spierają się, jakie było właściwie przeznaczenie tego miejsca. Jedni mówią o twierdzy, inni o klasztorze „Dziewic Słońca” (w mieście znaleziono jedynie mumie kobiet i dzieci), inni wreszcie o letnim pałacu Inki. Hipotez jest wiele, ale do dziś brak jednoznacznej odpowiedzi. ■



ka, ubrana w kilka kolorowych spódnic, karmi piersią najmłodsze ze swoich dzieci. Wszyscy uśmiechają się przyjaźnie, uważnie obserwując dziwnych białych ludzi podróżujących wraz z nimi.

Po 90 kilometrach pociąg zaczyna opuszczać się znów w dół doliny Urubamby. Robi się coraz cieplej, a wraz z temperaturą zmienia się roślinność za oknem. Wjeżdżamy w strefę *selva alta* — wilgotnego, wiecznie zielonego, wysokiego lasu równikowego.

Wreszcie dojeżdżamy do celu — maleńkiej stacji Puente Ruinas, skąd serpentynami szosy noszącej imię odkrywcy Machu Picchu — angielskiego archeologa Hiram Bingham — docieramy autobusikiem w pobliże ruin. Wybudowano tu ekskluzywny „Hotel de Turistas”. W jego sąsiedztwie znajduje się współczesne wejście do miasta. Ruiny zos-

